



# Weneckie kaczki

Witold Daniłowicz

Wenecja kojarzy się z zabytkami, gondolami pływającymi po kanałach i karnawałem z maskami, ale na pewno nie z polowaniem. Dlatego e-mail od mojego przyjaciela Feriga z zaproszeniem na kaczki do jego rodzinnego miasta był dla mnie dużym zaskoczeniem. Nie bardzo umiałem sobie wyobrazić, gdzie i jak odbywają się takie łowy. Z pomocą przyszedł internet – szybko sprawdziłem, że polowanie na kaczki ma w Wenecji kilkusetletnią tradycję i jest nierozzerwalnie związane z historią tego miasta. A wszystko ze względu na lagunę, na której leży.

Laguna Wenecka to obszar mający ok. 56 km długości i 11 km szerokości. Ma kształt półksiężyca rozciągającego się wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża Włoch. Wyłoniła się z błota, mułu i piasku przynoszonych do Adriatyku z gór przez siedem rzek, w tym Pad. Powstałe bagniska i mokradła są chronione przed morzem długą i wąską ławicą piasku, podzieloną na wyspy. Rzeki dostarczają do laguny słodką wodę, a kanałami między nimi wdziera się woda morska. Nietrudno sobie wyobrazić, że takie trudno dostępne dla ludzi miejsce jest rajem dla dzikiego ptactwa i ryb. Z tego powodu od najdawniejszych czasów na lagunie istniały osady rybaków i myśliwych.

Historia osadnictwa na tym terenie przypomina dzieje ukraińskich Dzikich Pól. Niedostępność powodowała, że było to idealne miejsce schronienia dla różnej maści uciekinierów, zwłaszcza uchodźców z miast najechnych przez Wizygotów, gdy ci zdobywali Cesarstwo Rzymskie na początku V w. n.e. Wkrótce po nich pojawili się Hunowie pod wodzą Attyli. Sama Wenecja natomiast zrodziła się z ucieczki przed Longobardami przybyłymi znad Bałatonu 100 lat później.

## Kłody pod nogi

Część laguny to tereny publiczne, na których mogą polować wszyscy. Większość jej obszaru jest natomiast podzielona na prywatne majątki ziemskie (choć może „wodne” byłoby tu lepszym określeniem), zwane *valle*. Utrzymują się one z hodowli ryb, krewetek i innych skorupiaków oraz polowań na ptactwo, przede wszystkim kaczki. Wiele tych majątków od pokoleń pozostaje w rękach

tej samej rodziny. Polują tam właściciele i ich goście – jedni towarzysko, inni komercyjnie. Większość z nich to stali bywalcy, którzy od lat (a nawet od pokoleń) wykupują te same stanowiska na cały sezon. Do tej grupy należy mój przyjaciel. Postanowił pokazać grupie swoich zagranicznych kolegów po strzelbie, jak wygląda tradycyjne weneckie polowanie na kaczki. Zaproszenie obejmowało także żony, dla których został przygotowany w Wenecji program turystyczny.

Początkowo termin polowania wyznaczono na sam koniec sezonu w styczniu ubiegłego roku. Niestety sprawa okazała się znacznie trudniejsza, niż zakładaliśmy. Pierwszą przeszkodą były ograniczenia w podróżowaniu związane z covidem. Na szczęście złagodzone je pod koniec roku i wydawało się, że nic już nie zagrozi naszej wyprawie. Byliśmy w błędzie. Szyki pokrzyżowali nam zieloni, którzy zwrócili się do sądu o skrócenie sezo-

dr Witold Daniłowicz

witold.danilowicz@gmail.com  
www.wdanilowicz.pl



W oczekiwaniu na kaczki – autor w beczcze



Arch. Witolda Damiłowicza (6)

nu polowań na ptactwo. Ich zdaniem lekka zima spowodowała, że okres lęgowy zaczął się wcześniej i ptaki nie powinny być już niepokojone przez myśliwych. Sędzia zgodził się z tym argumentem i zakazał polowań w drugiej połowie stycznia. Ponieważ jednak bilety na samolot były już kupione, pojechałem z żoną do Wenecji z pokojową misją turystyczną.

Plany związane z polowaniem przełożyliśmy zatem na styczeń tego roku. Niestety, zachęceni zeszłorocznym sukcesem zieloni znów podjęli próbę zablokowania polowań pod koniec stycznia. Pierwsza runda zakończyła się ich zwycięstwem, ale tym razem przeciwnik był

lepiej przygotowany. Chodzi tu nie tyle o myśliwych, ile o właścicieli *valle*, dla których skrócenie sezonu oznacza poważną stratę finansową. Szybko wnieśli apelację od decyzji sędziego. Sąd apelacyjny zawiesił wykonanie decyzji pierwszej instancji do czasu rozpoznania sprawy. W tym momencie Ferigo powiadomił nas, że los naszego polowania jest niepewny i powinniśmy się zastanowić nad sensownością przyjazdu do Wenecji. Po intensywnej wymianie korespondencji e-mailowej okazało się, że na placu boju pozostałem tylko ja. Przekonała mnie żona, argumentując, że w najgorszym razie spędzimy miły weekend z przyjaciółmi.

## Śladami Hemingwaya

W ten sposób pod koniec stycznia znów znalazłem się w samolocie do Wenecji, nie wiedząc, czy jadę na polowanie czy na wycieczkę turystyczną. Bardziej prawdopodobne było to drugie, jako że kilka dni przed wylotem sąd apelacyjny uchylił się od podjęcia decyzji i polecił sędziemu w pierwszej instancji ponowne rozpoznanie sprawy. Nie wróżyło to nic dobrego. Mieliśmy polować w sobotę, a w piątek w południe nadal nic nie było wiadomo. Po krótkiej nardzie z Ferigiem postanowiliśmy podjąć ryzyko i pojechać wieczorem do naszej *valle*, licząc się z tym, że po drodze możemy się dowiedzieć, że z polowania nici.

Już po ciemku przyjechaliśmy do Valle San Leonardo. Nasza baza okazała się kilkusetletnim domem przebudowanym na wygodną i elegancką kwatery myśliwską. Do tego z wielkimi tradycjami. Jednym z jej najbardziej znanych gości był pisarz Ernest Hemingway. O ile wszyscy słyszeli o jego afrykańskich przygodach myśliwskich, o tyle nieliczni wiedzą, że jego wielką pasją były właśnie polowania na kaczki na tutejszej lagunie. Pisarz pokochał Wenecję, którą poznał, gdy służył jako ochotnik (był kierowcą ambulansu) w czasie I wojny światowej na froncie austriacko-włoskim. Swoje włoskie doświadczenia z tego okresu opisał w książce „Pożegnanie z bronią”. Do Wenecji powracał wielokrotnie, zwłaszcza po zakończeniu II wojny światowej. Zaprzyjaźniony z włoskimi arystokratami został przez nich ▶

Na drugim planie *foguer*



Na ścianie *punt gun* (kal. 4) używany dawniej do polowań komercyjnych







Nasza baza

wprowadzony w świat tutejszych polowań, który urzekł go bez reszty. Podczas jednego z pobytów zakochał się w 19-letniej dziewczynie ze znanej weneckiej rodziny. Ta miłość stała się inspiracją do napisania książki „Za rzekę, w cień drzew”, w której szczegółowo opisał polowanie na weneckiej lagunie. I to właśnie ono miało być teraz moim udziałem.

### Przygotowania do łowów

Polowanie na kaczki ma we Włoszech długą tradycję, zwłaszcza w Wenecji Euganejskiej, gdzie liczba myśliwych w przeliczeniu na liczbę mieszkańców jest najwyższa w całym kraju. Ptaki zimują na lagunie od września do kwietnia. Sezon zaczyna się w połowie września i trwa do końca stycznia. Polowanie jest dozwolone jedynie w soboty od świtu do godz. 11.00. W styczniu można dodatkowo polować w środy. Bytuje tu 16 gatunków kaczek – najpopularniejsze to krzyżówki, świstuny, i cyraneczki. Nie ma limitu pozyskania i dobry myśliwy potrafi ustrzelić w jedno przedpołudnie nawet 100 ptaków.

W Valle San Leonardo bardzo serdecznie powitał nas Marco – właściciel majątku i przyjaciel Feriga. Potem nadzedł czas na kwestie formalne: sprawdzenie karty łowieckiej i pozwolenia na broń, wybór broni oraz wysłuchanie instrukcji, na co można polować. Wbrew powszechnemu przekonaniu Włosi (przynajmniej na północy) traktują te sprawy bardzo poważnie. Na szczęście miałem ze sobą wszystkie niezbędne do-

kumenty i szybko mogliśmy przejść do następnych punktów programu, którymi były aperitif, a później kolacja. Jedzenie to kolejna rzecz, którą Włosi (tym razem na pewno wszyscy) traktują bardzo poważnie. W miejscu, gdzie od pokoleń hoduje się ryby i owoce morza, można mieć pewność, że posiłek będzie znakomity. I nie zawiedliśmy się. Później posiedzieliśmy jeszcze wokół tradycyjnego weneckiego *foguer* – otwartego paleniska na podwyższeniu. Musieliśmy jednak iść wcześniej spać, żeby choć trochę odpocząć przed pobudką o godz. 4.00 rano. Ponieważ do północy nie dotarły żadne wieści o decyzji sądu, Marco uznał, że polowanie się odbędzie.

Pobudka była niemiła, ale perspektywa ciekawych łowów dodała mi skrzydeł i szybko pojawiłem się na skromnym śniadaniu. Wzięliśmy ciepłe kurtki, pakiet z drugim śniadaniem przygotowany przez gospodarzy i w drogę. Ciepła kurtka ma ogromne znaczenie, bo nad wodą wcześniej rano panuje chłód. W styczniu laguna jest często skuta lodem, ale na szczęście nie tym razem. Płynęliśmy płaskodennymi łódkami zwanymi *sandali*. Ponieważ poluje się po dwie osoby na stanowisku, jedna łódka zabiera jednego albo dwóch myśliwych oraz strzelców. Jeden z nich pracował dwoma wiosłami w bardzo charakterystyczny sposób – techniką używaną tutaj od stuleci. Po półgodzinnej jeździe wysiadł mój przyjaciel ze swoim strzelcem, a ja z wiosłarzem i zarazem strzelcem popłynąłem dalej. Strzelec nie jest tu może najlepszym

określeniem, jako że mój towarzysz miał swoją broń i prawo strzału.

### Polowanie na lagunie

Stanowisko myśliwskie na lagunie nazywane jest „beczką” (wł. *botte*). Jeszcze niedawno były to rzeczywiście drewniane beczki wkopane w płytkie dno laguny w ten sposób, że tylko trochę wystawały nad powierzchnię. Myśliwy wchodził do nich prosto z łódki i miał wodę na poziomie szyi. W naszym przypadku okazały się to cementowe kręgi o niedużej średnicy wkopane w wąską groblę. Na tyle ciasne, że plecak i paczka z prowiantem musiały leżeć na wierzchu. Na dnie stała skrzynka, na której można było usiąść. Obie beczki znajdowały się bardzo blisko siebie, aby dało się rozmawiać. Zamysł jest taki, żeby myśliwy, zwłaszcza niedoświadczony, miał koło siebie kogoś, kto wcześniej dostrzeże nadlatujące kaczki, ale przede wszystkim wskaże te należące do gatunków chronionych, do których nie wolno strzelać.

Na wodzie wokół naszego stanowiska leżało kilkanaście bałwanów mających zachęcić prawdziwe kaczki do żerowania w tym miejscu. Karma jest wykładana przez cały sezon w dużych ilościach. Można używać wabików, ale tylko niemechanicznych i jednego na stanowisko.

Powoli zaczęło się robić jasno. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na sygnał małego rogu oznajmiający świt – znak, że strzelanie jest dozwolone. Chciałem wykorzystać ten czas na uzyskanie od



Marco, autor i Ferigo

mojego towarzysza więcej informacji o lokalnej gospodarce łowieckiej. Na przeszkodzie stanęło jednak to, że Włoch znał tylko swój ojczysty język, i to w jego lokalnym dialekcie. Na szczęście komunikacja na poziomie „można strzelać” i „nie wolno strzelać” była możliwa.

Wreszcie pojawiły się pierwsze ptaki. Niestety wysoko i nic nie wskazywało na to, że są zainteresowane żerowaniem w naszej okolicy. Z sąsiednich stanowisk padły pierwsze strzały, a u nas ciągle nic. W końcu nadleciała mała grupa. Niestety mój towarzysz z sąsiedniej beczki zasygnalizował, że tych nie wolno strzelać. Jednak i do nas uśmiechnęło się szczęście. Kilka kaczek chciało wodować koło naszych bałwanków, idealnie wystawiając się na strzał. Po chwili na tafli laguny leżały dwie sztuki. Potem było już lepiej, ale strzelaliśmy głównie do tych ptaków, które przelatywały przed nami i nie miały zamiaru wodować. Takie strzały są o wiele trudniejsze, bo ptaki lecą szybciej i znacznie wyżej.

Okolo 9.00 żołądek zasygnalizował, że nadszedł czas na drugie śniadanie. Prowiant miałem pod ręką, więc musiałem tylko poczekać chwili, gdy niebo będzie czyste. W paczce znalazłem kanapki, owoce, wodę, białe wino, gorący bulion i mały pojemnik z napojem smakującym jak sherry. Ten ostatni produkt trochę mnie zdziwił – lubię sherry, ale nie o tej godzinie. Po powrocie do bazy dowiedziałem się, że alkohol należało wlać do bulionu, by go wzmocnić!

Gdzieś o 11.00 kaczki przestały się pokazywać. Po konsultacji z moim

towarzyszem (w języku migowym) uznaliśmy, że czas wynurzyć się na powierzchnię i wrócić do bazy. Zebraliśmy nasze rzeczy do łódki i ruszyliśmy w drogę powrotną. Zostałem dowieziony do suchego lądu, skąd wiodła ścieżka do naszego domu. Mój towarzysz zawrócił, aby z pomocą psa zebrać strzelone przez nas ptaki.

### Bałagan czy świadoma decyzja?

Po przyjeździe do domu krótka drzemka i obiad. Jedzenie jak zwykle wspaniałe. Rozmowa dotyczyła głównie porannych przeżyć. Wszyscy uznaliśmy, że kaczek nie przyleciało zbyt dużo, a te, które się pojawiały, były trudne do strzelenia. Dla mnie to nie problem, bo najbardziej zależało mi na zobaczeniu, jak wygląda polowanie na lagunie. A ten cel z pewnością osiągnąłem.

Już po powrocie do Wenecji dowiedzieliśmy się, że sędzia wydał jednak w piątek decyzję zakazującą dalszych polowań. Ponieważ zrobił to dopiero wieczorem, została ona ogłoszona w sobotę rano, gdy myśliwi byli już na stanowiskach i nie mogli się z nią zapoznać. Jak ocenić tę sytuację? Można ją złożyć na karb bałaganu we włoskim wymiarze sprawiedliwości. Mnie się jednak wydaje, że sędzia postąpił wyjątkowo mądrze. Polowań zakazał, więc nie naraził się zielonym. Zrobił to jednak w taki sposób, by mogły się one odbyć, czym zaskarbił sobie wdzięczność zarówno właścicieli terenów łowieckich, jak i myśliwych. I wilk syty, i owca cała. ●